

OKRĘTY HYDROGRAFICZNE RP W ANTARKTYCE

1990 WYPRAWA ORP HEWELIUSZ

Hiszpanie prosili ponownie o pomoc w rozbudowie stacji Juan Carlos I i przewiezienia kontenerowych laboratoriów na Wyspę Livingston. Umowę podpisaliśmy. Na Antarktydę popłynie polski okręt hydrograficzny ORP *Heweliusz*. Dowodzi komandor Roman Firlej, który uczestniczył w budowie Stacji H. Arctowskiego i zna ten rejon.

8 lutego 1990. Lecę z Hiszpanami do Buenos Aires. Następnego dnia dalej, do Ushuaja. Okręt czeka w porcie. Małe, kolorowe argentyńskie miasteczko na Ziemi Ognistej. Wokół amfiteatru wysokich gór o innych, niż tatrzańskie graniach. Szara zieleń karłowatych buków pokręconych od silnych wiatrów, suche trawy i pył, błękit morza i biel lodowców, dużo ludzkiej biedy.

Mamy dzień na odpoczynek, wycieczkę do parku narodowego, wspólne z Hiszpanami *assado* – pieczony baran cięty z *metra* i nieograniczona ilość czerwonego wina plus polska żubrówka były zgubne (dla Hiszpanów oczywiście).

11 lutego. Przez Kanał Beagle okręt wypływa w Cieśninę Drake. Fala ostra, przechodzi w sztorm. Dziwnie ten okręcik pływa na fali. W górę w lewo, w dół i w prawo, dziób skacze, rufa bardziej stabilna. Poza polskimi uczestnikami wyprawy jest jedenastu Hiszpanów i ja – doradca. Mało, kto dobrze znosi kiwanie. Większość zaległa w kojach. Płyniemy na południowy wschód, oddalając się od Wyspy King George, celu naszej podróży.

15 lutego. Łądujemy na Stacji H. Arctowskiego. Chlebem i solą wita nas Henryk Gurgul, kierownik grupy zimującej.

Korzystając z pogody wyładowano trzy hiszpańskie kontenery. Potrzebne jest miejsce na pokładzie dla zabrania promu, którym mamy wyładowywać hiszpański bagaż na Wyspie Livingston. Zabieramy również 15 beczek paliwa i kuter. W Cieśninie Bransfielda okręt Rzeczypospolitej Polski pozdrawia hiszpański holownik *Las Palmas* i chilijski okręt *Piloto Parda*. W Zatoce South sztorm. Czekamy na poprawę pogody.

18 lutego. Wyładunek przeszedł bardzo sprawnie. Młodzi chłopcy, marynarze z okrętu pracowali ciężko, z poświęceniem. W ten rejs popłynęli wybrańcy – najlepsi. W nocy odpływamy. Zabieram trzech hiszpańskich filmowców i geomorfologa Jeronimo Lopez'a, z którym jesteśmy szczególnie zaprzyjaźnieni, himalaista, zdobywca Everestu. Chce obejrzeć okolice Stacji H. Arctowskiego. Po drodze bierzemy paliwo ze Stacji Bellingshausen.

Cumowanie do skał było minutami grozy. Sprawność zdobywa się w praktyce, a bałtyckie wybrzeże jest piaszczyste. W Maxwell Bay – gdzie stoimy – jest siedem pracujących stacji naukowych. Na chińskiej, Wielki Mur, z okazji rocznicy jej otwarcia odbyło się wielkie przyjęcie. Zostałem zaproszony, tak jak wszyscy kierownicy z okolicy. Najpierw były przemówienia gospodarzy, później głos oddano gościom. Składaliśmy życzenia chińskim kolegom. Kolacja była na sto osób, doskonale chińskie potrawy i okropna wódka, którą zamieniono prędko na whisky. Po zabawie, krzywymi liniami po lądzie i wodzie wracali goście do domów. Na Stacji Arctowskiego załadowaliśmy na okręt kontenery, ciągniki, PTS i 35 beczek z paliwem. Płyniemy ponownie na stację hiszpańską. Kolejne operacje wyładunek i załadunek sprzętu i ludzi. Ogromny wysiłek, napięcie, ryzyko. Polacy potrafią być naprawdę świetni, ale cel musi być jasny. Po dwóch dniach wracamy ponownie do Zatoki Admiralicji.

26 lutego. Przybył *Akademik Fiodorov*, rozpoczęto wyładunek na naszą stację. Dzień później, wieczorem, zaczął się straszny sztorm. Ciśnienie spadło w ciągu 12 godzin o 30 milibarów. ORP *Heweliusz* i *Akademik Fiodorov* wyszły z zatoki. Kuter stojący przy promie zatopiła fala.

Pierwszego i drugiego marca – same kłopoty ze statkami, z ludźmi i sprzętem. Przez radio Pepita prosi o pomoc. Coś nie wyszło Hiszpanom z transportem do Ameryki Południowej i chcą by zabrać ich całą 19-osobową grupę do Ushuaja. Wraz z dowódcą okrętu, zgadzamy się.

3 marca. Odpływamy na Livingston. Pogoda wietrzna, sztormowa. W South Bay względny spokój. Parę godzin stoimy na kotwicy przed stacją Juan Carlos. Hiszpanie zabezpieczają ją na zimę. O 23⁰⁰ odpływamy. Na okręcie tłoczno. W Cieśninie Drake sztorm, ludzie leżą na materacach, odpoczywają, drzemią.

7 marca. Wpłynęliśmy do Ushuaja. Rozstajemy się z Hiszpanami.

9 marca. Odpływamy. Widoki tej ziemi zwanej Ognistą są urzekające, bije z nich spokój, majestat. Wysokie góry zanurzone w morzu dają efekty przestrzeni i odległości nieznane na lądzie. Kanał Beagle jest turystyczną atrakcją. Z silnym prądem odpływu ORP *Heweliusz* pędzi 18 węzłów.

10 marca. Na trawersie mijamy Falklandy. Brytyjska – piękna i groźna – wojenna fregata oglądała nas z lewej, później z prawej burty, zbliżając się z szybkością ponad 30 węzłów. Nasza załoga nie była pewna czy to już agresja czy przyjacielskie zaloty. Ja cywil nawiązałem kontakt radiowy, na każde moje zdanie słyszałem Yes Sir, Yes Sir. Anglicy życzyli nam dobrej drogi do domu. My im również. Nieco później obejrzał nas angielski samolot kontrolujący statki łowiące ryby wokół Falklandów. Każdy pilnuje swoich interesów, a Anglicy robią to jak zawsze perfekcyjnie.

15 marca. Wchodzimy do Rio Grande w Brazylii. Mam tu wielu znajomych z poprzedniego pobytu. Dowództwo ORP *Heweliusz* jest przyjmowane przez miejscowe władze wojskowe z honorami i pełnym ceremoniałem. To pierwsza wizyta polskiego okrętu. Do Warszawy polecę samolotem *via* São Paulo. Na lotnisko odprowadza mnie przydzielony mi

elegancki brazylijski oficer i służbowym samochodem. Niesie moją teczkę. Czuję się jak admirał. W powietrzu jest mi już wszystko jedno, nic nie czuję, nigdy nie lubiłem latać.

1990/1991 WYPRAWA ORP ARCTOWSKI

W kraju sprzedawano na złom statek r./v *Profesor Siedlecki* i współpraca międzynarodowa w ekspedycjach morskich w Antarktyce została wykluczona. Stan finansowy kraju stworzył zagrożenie dla utrzymania w ruchu Stacji H. Arctowskiego. Sprzedano również idealny dla jej zaopatrzenia statek m/s *Antoni Garnuszewski*. Nowa sytuacja wymaga argumentów za kontynuacją działalności Stacji H. Arctowskiego jako polskiej placówki naukowej, lecz i wymaga szukania nowych rozwiązań organizacyjnych i finansowych. W Texel spotkałem profesora Gothilfa Hempela – Niemca, mojego znajomego. Nie ukrywałem problemów i prosiłem, by pomógł mi nawiązać kontakt z Holendrami, na odpowiednim szczeblu decyzyjności. Pierwszą jego radą było: *rozmawiaj z politykami, nie z naukowcami*. Parę dni później w Hadze zaproponowałem przyjęcie dużej grupy Holendrów na Stację H. Arctowskiego oraz naszą techniczną i naukową pomoc. Argumentowałem, że ta współpraca utwierdzi kraje członkowskie Układu Antarktycznego o poważnym, zgodnym z przepisami tego układu, zainteresowaniu Holandii badaniami w Antarktyce. To zaś, może dać podstawę do ubiegania się o członkostwo w tej organizacji. Nam zaś da nowy impuls do działania na polu naukowym z krajem bogatym, o bardzo wysokim poziomie cywilizacyjnym i z ludźmi szczególnie sympatycznymi. Parę miesięcy później, do Polski przyleciał dr Jan Stel, dyrektor Holenderskiej Fundacji Badań Morskich (NMRF). Przyjął go Sekretarz Naukowy i vice prezes PAN prof. Leszek Kuźnicki, który akceptował plany naszej współpracy. Jesienią 1990 roku mianowany kierownik holenderskiej wyprawy dr Wim Wolf był w Gdyni, gdzie zapoznał się z możliwościami okrętu marynarki wojennej ORP *Arctowski*. Zostałem doradcą holenderskiej wyprawy. W listopadzie ORP *Arctowski* odplynął z polską wyprawą na Stację H. Arctowskiego, po drodze zabierając z portu Sheveningen bagaż i wyposażenie ekipy Holendrów.

4 grudnia 1990 r. Przyleciałem do Montevideo z Santiago de Chile po zakończonej w Vina Del Mar konferencji, na której Holandię przyjęto do Układu Antarktycznego. Ubiegając się o to delegacja Holandii legitymowała się wyprawą na Stację H. Arctowskiego. Przewodniczący polskiej delegacji Pan Janusz Mickiewicz z MSZ efektywnie wsparł starania Holendrów w imieniu Rzeczypospolitej Polski. Powstał pierwszy w historii Układu Antarktycznego precedens. Kraj nieposiadający stałej stacji, został członkiem tego Układu. To był duży sukces dyplomatyczny, w którym mieliśmy swój udział. Okręt ORP *Arctowski* stał w porcie Montevideo. Parę godzin później odplynęliśmy na południe.

7 grudnia 1990 r. Rozmawiałem przez radio ze Stacją H. Arctowskiego. Przylecieli Holendrzy. Ich ekipa liczyła 22 osoby.

12 grudnia. Wchodzimy do Zatoki Admiralicji. O 19⁰⁰ byłem już na stacji. W nocy wylądowano cały holenderski sprzęt. Kolejny dzień wstał piękny, dziś odbyło się oficjalne przejście stacji przez kolejną 15 wyprawę. Podniesiono flagę i przekazano symboliczny klucz. Paweł Madejski dał go Przemkowi Gonerze, nowemu kierownikowi zimowania.



Fot. 1. Wejście do Deception [fot. ze zbiorów K. Kubickiego]

14 grudnia. Okręt odpłynął na Wyspę Deception z czterema Holendrami. Mają pracować tam przez 40 dni. W drodze powrotnej ORP *Arctowski* weźmie paliwo ze Stacji Bellingshausen. Współpraca z Rosjanami i ich paliwo jest warunkiem naszego przetrwania i o tę współpracę również zabiegam.

15 grudnia. Pogoda wietrzna, wiatr huczy chwilami jak przejeżdżający pociąg. ORP *Arctowski* wrócił z Deception. Dowódca, komandor Jerzy Leśny nie lubi tej wyspy. Wejście jest wąskie, wpłynąć trzeba do środka zatoki w kraterze największego na świecie wulkanu. Wpłynąć trzeba na pełnej szybkości pomiędzy wysoką ścianą z prawej, a wrakiem leżącym na dnie z lewej burty. Przy silnym wietrze jest ryzyko.

Śniegiem poproszyło wzgórze, wiatrem zawiało z południa i mrozem. Siedzę w domku meteo i przez UKF nasłuchuję, co i gdzie robią Holendrzy. Czasem potrzebna jest interwencja, rada.

17 grudnia. Rozmawiałem z domem, grypa zmoęła wszystkich z wyjątkiem mojego dwumiesięcznego wnuczka Antka. Po południu przyplłynął angielski statek *Fishery Patrol*. Przywieźli dwóch Koreańczyków, biologa i geologa. Koreańczycy budują swoją stację i zainteresowani są naszą. Po dniu

pobytu widzę, że dobrze im z nami. Ruch na stacji duży, dwie ekipy 14- i 15-tej polskiej wyprawy, razem ponad 32 osoby, 18 Holendrów, 2 Koreańczyków. Mimo że ludzi jest pełno, w jadalni cicho, atmosfera przyjazna, dobrego domu.

24 grudnia. Strucle i babki przysłali z okrętu. Po południu tradycyjnie przyszły na wigilię dwie pary Amerykanów ze Stacji Copocabana. O 12.00 w nocy poszliśmy na „Pasterkę” pod kapliczkę na skale.

25 grudnia. Z życzeniami świątecznymi przyплыnęli liczną grupą Brazylijczycy ze Stacji Ferraz.

27 grudnia. Popłynąłem okrętem na Deception z ekipą holenderskiej telewizji, która kręci film o wyprawie. Po południu wzięliśmy 140 ton paliwa ze Stacji Bellingshausen na powrotną drogę okrętu do kraju.

30 grudnia. Odwiedziliśmy stację Południowej Korei King Sejong. Jest w trakcie budowy. Cud nowoczesności, XXI wiek. Mają wszystko, o czym możemy marzyć.

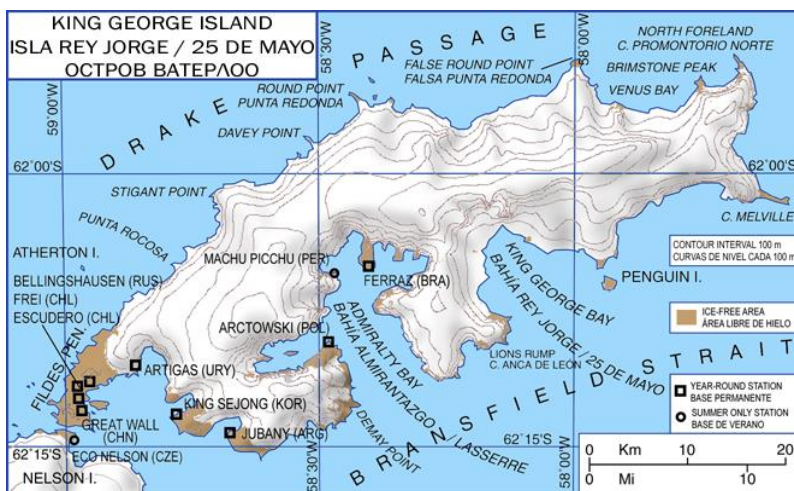
31 grudnia. Wróciliśmy do Zatoki Admiralicji.

Dni lecą na wytężonej pracy wszystkich zespołów. Na stacji ruch. Kręcą się statki, łodzie, zodiaki. Zespoły ludzi chodzą po terenie. Wymaga to uwagi i koordynacji. Pogoda zmienia się gwałtownie. Czasem zawodzi sprzęt, czasem ludzie. Ktoś nalał nafty do zbiornika przyczepnego silnika w miejsce benzyny myląc amerykańskie słowo *petrol* z petrolem napisanym na beczce. Skutek – *Zodiak* płynący z ludźmi stanął na środku Zatoki, był wiatr, fala. Skończyło się na strachu, przemoczeniu i emocjach.

18 stycznia. Rankiem przyleciał wielki helikopter z argentyńskiego lodołamacza *Admirante Irizar*. Przywiózł ambasadora Holandii w Buenos Aires wraz z małżonką, Pana Barona Schelto Van Heemstra. Kiedy pocałowałem Panią w rękę mówiąc, że to polski zwyczaj, pocałowała mnie w policzek, ich – jak powiedziała – zwyczajem. Przedstawiciel Rządu Holandii był zainteresowany jak radzą sobie rodacy. Prasa holenderska była informowana codziennie wysyłanymi via satelita faxami o działalności Holendrów i Stacji H. Arctowskiego. Podatnicy holenderscy płacą i mają prawo wiedzieć jak wykorzystywane są pieniądze na naukę. Dlatego w ekipie Holendrów był dziennikarz i ekipa telewizji. Nas czeka to w przyszłości, tego też trzeba się uczyć.

24 stycznia. O 13.00 *H. Arctowski* odplynął z Zatoki Admiralicji, zabierając 14-tą wyprawę i Holendrów, którzy zakończyli pracę. Po drodze zabieramy grupę z Deception. Pogoda zła, komandor zwleka z wejściem do zatoki. Przez radio dochodzi dramatyczna wiadomość. Na turystycznym statku *Ocean Princes* ktoś z pasażerów ma atak serca, pytają o tlen. Nie jesteśmy w stanie im pomóc. Hiszpański holownik *Las Palmas*, mimo złej pogody ryzykuje wejście na Deception. My wchodzimy za nim.

28 stycznia. Po paru dniach rejsu przez Cieśninę Drake wchodzimy do kanału Beagle. Dzień później do Ushuaja, skąd odlecieli Holendrzy. Jeszcze parę dni drogi i ponownie Montevideo, skąd samolotem wróciłem do kraju.



Rys. 1. Mapa Wyspy Króla Jerzego [http://krapp.org/rupert/blog-uploads/Kgeorge_map.png]

1997 REJS ORP ARCTOWSKI W 100-LECIE WYPRAWY BELGICA

Dwieście lat temu – Antarktydy nikt nie widział i wykluczano jej istnienie, ale zainteresowanie tym obszarem globu było również w Polsce. Dowodem tego jest zaproszenie przez Komisję Edukacji Narodowej jako wykładowcę do Wilna Jerzego Adama Forstera, uczestnika wyprawy wokół Antarktydy kierowanej przez Anglika Jamesa Cooka. Sto lat później w 1897 roku belgijska wyprawa badawcza jako pierwsza spędziła rok w lodach Antarktyki na statku *Belgica*. W ekipie naukowej byli H. Arctowski – geolog, oceanograf, klimatolog i pełniący funkcję naukowego kierownika wyprawy i A.B. Dobrowolski drugi meteorolog i asystent. W wyprawie kierowanej przez Adriana de Gerlache uczestniczył Roald Amundsen jako członek załogi, ponadto Rumun – Emil Rakovitza – zoolog, Amerykanin Friderik Cook – lekarz. Astronomią i kartografią zajmował się Q. Lecomt, zaś obserwacjami magnetycznymi lejtnant Danco. Załoga wyprawy wraz z ekipą naukową liczyła 19 osób, w tym 9 Belgów i 6 Norwegów. *Warszawski Tygodnik Ilustrowany* w roku 1900 zamieścił sprawozdanie z wyprawy Arctowskiego pt. *Belgijska Wyprawa do Bieguna Południowego*, jest tam również mapa, na której wyspy i ziemie są w języku polskim pisane ręką Arctowskiego. Wyprawa, choć trudna, chwilami tragiczna była pierwszą, która rozpoczęła nową erę badań tego obszaru. Jej wyniki naukowe były unikatowe w wielu dyscyplinach. Chciałem uczcić tę rocznicę i łatwo udało mi się przekonać do tego przedsięwzięcia życzliwe Dowództwo Marynarki Wojennej.

11 sierpnia 1997 Okręt hydrograficzny ORP *Arctowski* wypłynął z Gdyni z basenu Prezydenta, przy Nabrzeżu Kościuszki o godzinie 13.00.

16 sierpnia 1997. W sto lat od wyruszenia wyprawy belgijskiej do Antarktydy ORP *Arctowski* wpłynął do portu Antwerpii poprzedzany przez okręt hydrograficzny Marynarki Wojennej Belgii, noszący nazwę swojego poprzednika *Belgica*. Na nabrzeżu byli przedstawiciele wojskowi, władze miasta Antwerpii, przedstawiciele Narodowego Komitetu Badań Antarktycznych Belgii w tym Baron Gaston de Gerlache z żoną i trzema synami oraz zaprzyjaźniony z nami od lat Claud de Broyer, była orkiestra i licznie zgromadzeni mieszkańcy. Z okazji tej przybył również Prezes Polskiej Akademii Nauk Leszek Kuźnicki, przedstawiciel attachatu wojskowego i Ambasadora RP w Brukseli. Cumowaliśmy w najbardziej reprezentacyjnym miejscu miasta. Na pokładzie okrętu ORP *Arctowski* poza reprezentacją Marynarki Wojennej przybyła grupa polskich profesorów reprezentujących środowisko badaczy Antarktyki, W rejsie udział wzięł również przedstawiciel Stowarzyszenia Wspierania Stacji im. H. Arctowskiego z USA inż. Zbigniew Hasztrakiewicz, Rumun dr Emmil Silvestru Dyrektor Instytutu im. E. Rakovitza, oraz przedstawiciel *BBC/Reuter* redaktor Robert Kozak.



Fot. 2. Uczestnicy historycznego rejsu ORP *Arctowski*, [fot. ze zbiorów K. Kubickiego]

W dniu przybycia w Ratuszu miasta Antwerpii odbyła się sesja, na której najpierw gospodarze w tym Panowie G. de Gerlache, i Ch. Koninckx Prezydent Królewskiej Akademii Morskiej, a następnie goście, Prezes PAN, prof. Dr L. Kuźnicki, Vice Przewodniczący KBP PAN prof. Dr K. Jażdżewski i Kierownik ZBA PAN prof. dr S. Rakusa-Suszczewski wygłosili przesłania podkreślając międzynarodowe znaczenie wyprawy *Belgica* sprzed stu laty oraz udział i rolę w niej Polaków Henryka Arctowskiego i Antoniego Bolesława Dobrowolskiego.

Henryk Arctowski urodził się 15 lipca 1871 roku w Warszawie. Uczył się pod zaborem niemieckim w Inowrocławiu, później wysłany do Belgii ukończył szkołę średnią. Studiował w Liege matematykę, fizykę później na Sorbonie – geologię, chemię. W roku 1885 nawiązał kontakt z Adrianem de

Gerlache de Gomery, który powierzył Arctowskiemu odpowiedzialność za program naukowy wyprawy *Belgica*. Drugi z Polaków Antoni Bolesław Dobrowolski urodził się 16 czerwca 1872 roku. Pochodził z biednej rodziny. Od 12 roku życia pracował zdobywając środki na utrzymanie. Niski poziom szkolnictwa w zaborze rosyjskim powodował w tym czasie rozwój szkółek samokształceniowych, w których Dobrowolski brał aktywny udział. W pół roku po zdaniu matury zostaje aresztowany za działalność konspiracyjną, a po procesie *Proletariatu* skazany na 3 lata. Najpierw dziesiąty pawilon cytadeli, Pawiak, później petersburskie więzienie i zesłanie do Tyflisu. Po dwóch latach ucieka i przez Zurych ostatecznie trafia do Belgii. Dzięki Henrykowi Arctowskiemu zostaje włączony w skład załogi *Belgica*.

Wieczorem 16 sierpnia całą naszą grupę podejmował kolacją w Królewskim Klubie Jachtowym Baron Gaston de Gerlach de Gomery. Zdjęcie wspólne upamiętniające te spotkanie wykonano w tym samym miejscu, co przed stu laty z tą samą panoramą miasta. Rachunek zapłacili gospodarze ze „składki w kapeluszu”. Patrzyliśmy zdumieni, wyjazdy kształcą, doświadczenie przydadzą się nam, pretendujących do wspólnej Europy, gdzie nie znają „zastaw się i postaw się”. Wędzony łosoś z odrobiną oliwy i curry był smaczny, a wino przednie, było i coś jeszcze, ale nie pamiętam.

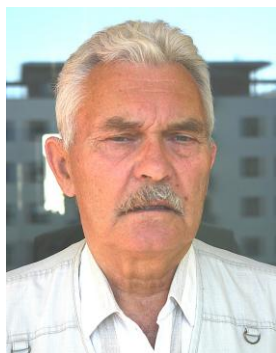
17 sierpnia na zaproszenie Paul Van den Sande delegacja nasza odwiedziła antwerpskie ZOO, gdzie w towarzystwie królewskich pingwinów eksponowanych tu w chłodzonym pomieszczeniu i w filtrowanym powietrzu piliśmy dobre wina z okazji rocznicy 150 lat istnienia tej wspaniałej placówki. Następnego dnia zwiedzaliśmy muzeum morskie. Wśród eksponatów znalazł się podarowany przeze mnie model *Belgica*. Za dwieście dolarów zrobili mi go Rosjanie w Sankt Petersburgu. W ciągu dwóch dni ORP *Arctowski* odwiedziło kilka tysięcy gości, co dla załogi było niezwykle męczące, a dla propagandy polskiej obecności na morzu i jej tradycji znaczące.

19 sierpnia Okręt opuścił Antwerpię o 8.00 rano przy dźwiękach orkiestry udając się z roboczą wizytą do bazy marynarki Wojennej Holandii Der Helden. Holendrzy to jeden z najlepiej wykształconych w Europie narodów, widać ich dorobek i aktywność w bardzo wielu miejscach, w nauce, sporcie, handlu i organizacjach międzynarodowych. Tego można im zazdrościć myśląc o własnym narodzie i kraju.

22 sierpnia Okręt wypłynął z Der Helden i przez Świnoujście powrócił 26 sierpnia 1997 roku do Gdyni, gdzie lokalne media poświęciły temu wydarzeniu sporo uwagi. Ten rejs był hołdem Polaków dla heroicznego przedsięwzięcia sprzed stu laty, jakim była wyprawa *Belgica*. W 1997 roku obchodziliśmy również na Zamku w Warszawie rocznicę 20-lecia budowy stacji im. H. Arctowskiego i obecności polskich badaczy w Antarktyce. O rejsie tym zdecydował Dowódca Marynarki Wojennej wiceadmirał Ryszard Łukasik i Prezes PAN prof. dr Leszek Kuźnicki. Byłem inicjatorem tej imprezy, którą wspomogła finansowo również Fundacja im. H. Arctowskiego.

.....

Wypada tu napisać kilka słów o Autorze, który wspomina rejsy polarne na polskich okrętach hydrograficznych.



Otóż Pan profesor **Stanisław Rakusa-Suszczewski** to uznany autorytet w polskim środowisku naukowym, biolog i oceanolog, który całe swoje życie naukowe poświęcił badaniom polarnym. Jego pierwsze wyprawy polarne miały miejsce już w końcu lat sześćdziesiątych (jeszcze w ramach ekspedycji rosyjskich). W 1971/72 zimował w stacji Mołodioznaja. Uczestniczył też w wyprawach amerykańskich, a w 1973/74 zimował w stacji McMurdo. Był kierownikiem naukowym pierwszej w pełni polskiej ekspedycji antarktycznej, w latach 1975/76, na statkach m/s *Profesor Siedlecki* i m/t *Tazar*. Następna wyprawa, w latach 1976/77, na statkach: m/s *Zabrze* i m/t *Dalmor*

doprowadziła już do założenia stacji na wyspie King George w Zatoce Admiralicji, na południe od Przylądka Thomasa, w rejonie o współrzędnych 62°09,8' S i 58°28,3' W. Stację, która została formalnie uruchomiona w lutym 1977 roku, nazwano imieniem polskiego podróżnika, geofizyka i geografę Henryka Arctowskiego a kierownikiem stacji został, wówczas pracownik Instytutu Ekologii PAN, doc. dr hab. Stanisław Rakusa-Suszczewski. Dzięki uporczywym zabiegom i niewątpliwym talentom organizacyjnym Profesora, polscy polarnicy mogli przez kolejne lata prowadzić badania na tak trudnych i odległych obszarach. Jego imieniem nazwano przylądek i zatokę na Wyspie Króla Jerzego, w pobliżu polskiej stacji. W latach 1992-2005 był pierwszym dyrektorem Zakładu Biologii Antarktyki PAN, który to zakład nadal koordynuje program naukowy polskich badań antarktycznych oraz organizuje wyprawy do Stacji. Profesor jest autorem wielu książek i pięknego albumu o Antarktydzie.

Nawet po przejściu na emeryturę Profesor Rakusa-Suszczewski ciągle zabiega o podtrzymanie polskiej obecności na Antarktydzie i zapewnienie funkcjonowania tam polskiej stacji. Ostatnio usilnie przekonuje o konieczności realizacji idei budowy statku badawczo-szkoleniowego, który mógłby być wykorzystywany do prowadzenia koniecznych rejsów na Antarktydę (dla przewiezienia zaopatrzenia oraz wymiany ekip naukowych). Taki wszechstronny statek badawczy mógłby realizować także wiele badań hydrograficznych.

Wypada wspomnieć także o jeszcze innych związkach Profesora ze służbą hydrograficzną MW RP, poza kilkuletnią współpracą przy okazji kolejnych wypraw polarnych i rejsów. Otóż, profesor Rakusa-Suszczewski jest powiązany z tradycjami Służby Hydrograficznej MW także rodzinnie. Stryj Profesora, oficer marynarki wojennej **Konstanty Rakusa-Suszczewski**, miał w swoim życiu także epizod hydrograficzny. Był on oficerem Polskiej Marynarki Wojennej, wykształconym jeszcze w carskiej Rosji (był jednym z nielicznych ocalałych członków załogi okrętu podwodnego AG-15, który uległ awarii w czerwcu 1917 roku). Po przejściu do Polskiej Marynarki Wojennej, w stopniu porucznika marynarki został skierowany w styczniu 1921 roku, do Służby Hydrograficznej, na stanowisko zastępcy szefa. Uczestniczył w pracach hydrograficznych prowadzonych przez ORP *Pomorzanin* latem 1921 roku. W 1923 roku zakończył służbę w Polskiej



Marynarce Wojennej, zmarł w 1927 roku w Warszawie. Poniżej dwa zdjęcia z rodzinnego archiwum, które to zdjęcia profesor Stanisław Rakusa-Suszczewski przekazał do BHMW, wraz z innymi dokumentami związanymi z Konstantym Rakusa-Suszczewskim.



Fot. 3. Na pokładzie okrętu w Pucku



Fot. 4. Pożegnanie z Marynarką Wojenną (Konstanty Rakusa-Suszczewski trzeci z prawej)